SPORT WODNY



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA

Rok 4 WARSZAWA, 1 CZERWIEC 1928 ROK Nr. 11

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 1

REGATY PROPAGANDOWE

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŻEGLARSKIEGO

ODBĘDĄ SIĘ

NA JEZIORZE TROCKIM

W DNIACH 29, 30 — VI i 1 — VII.

Regaty dostępne są dla jachtów klasy V (5 m. kw.). Odjazd wspólny do Wilna 28 — VI. Uczestnicy w drodze powrotnej korzystają z 66 proc. zniżki kolejowej.

Przyczyń się do uświetnienia manifestacji polskiego żeglarstwa na Kresach Rzeczypospolitej.

REGATY ŻEGLARSKIE

SPORTU WODNEGO

WASZAWA—MODLIN

ORGANIZOWANE PRZEZ KLUBY NALEŻĄCE DO

Polskiego Związku Żeglarskiego

Yacht—Klub Polski, Wojkowy Yacht Klub, Sekcję Żeglarską AZS—Warszawa, Sekcję Żeglarską K.W. „Wisła", Sekcję Żeglarską W.T.W. oraz Wojskowy Klub Żeglarski w Modlinie

ODBĘDĄ SIĘ

DNIA 24 CZERWCA r. b. O GODZ. 10.

Regaty dostępne są dla jachtów zarejestrowanych w klubach związkowych: a) klasowych

15 m. kw. (H)
20 m. kw. (E)
25 m. kw. (C)

W każdej klasie przepisowe nagrody klasowe. Prócz tego jedna nagroda ogólna za szybkość-dostępna również dla jachtów nieklasowych.

Wpisowe: jachty H, E, C — 8 zł. wszystkie inne — 4 zł.

Zgłoszenia (zgodnie z § 13 „Przepisów regatowych" należy nadsyłać do dnia 18 czerwca do godz. 18 pod adresem: Redakcja „Stadjonu", Galerja Luxemburga — Senatorska 29) na kopercie napis: Zgłoszenie do regat Warszawa—Modlin.

Obok proporca rozpoznawczego jachty klasowe winny zgłosić odznaki klasowe na żaglu.

Programy będą wydawane w dniach 22 i 23 czerwca o godz. 17—20 na przystani A.Z.S.

Liczba załogi conajmniej dla jachtów do 15 m. kw. — 2 osoby 15 — 25 m. kw. — 3 powyżej 25 m. kw. — 4.

Jachtom zapewniony będzie powrót do Warszawy za niewielką opłatą.

Rok 4. WARSZAWA, 1 CZERWIEC 1928 r. Nr. 11.

SPORT WODNY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

POTRZEBNA INSTYTUCJA.

Zagraniczny czytelnik wertując pilnie stronice naszych pism sportowych, gotówby przypuszczać, że pływanie, choć nie wysokie co do poziomu, odgrywa w sporcie polskim doniosłą rolę.

Przeglądając długie kolumny poświęcone sprawom pływactwa, gotów on wyciągnąć wniosek, że praca prowadzoną jest intensywnie, racjonalnie, wszechstronnie.

Zaglądając do historji W. F. w Polsce od najdawniejszych czasów znalazłby zrozumienie istoty zagadnienia, — rozumne rady Rejów, Śniadeckich, Komisji Edukacyjnej, piękne wnioski Kongresów Sportowych Polski odrodzonej. Niestety, od strony „kuchni", sprawa wygląda smutniej. O ile ruch sportowy zogniskowany w klubach, a zcentralizowany w P. Z. P. z roku na rok tężeje, osiągając coraz to piękniejsze rezultaty; — praca nad popularyzacją wśród mas stoi w miejscu.

Niesłusznie wini się o to P. Z. P., który jako instytucja czysto sportowa opiekuje się sportem pływackim, a tylko pośrednio pływaniem utylitarnem. Sport opiera się na doborze, selekcji, eliminuje słabsze jednostki — tworzy elitę. Obchodzi go rekord, mistrzostwo.

Minimum minimorum umiejętności pływackich, jest dla niego rzeczą trzeciorzędną. Sport operuje nie materjałem, surowym, a nawpół przygotowanym, — umiejącym już pływać.

Rola P. Z. P. polega na regulowaniu pracy sportowej, doglądaniu aby mistrzostwa, rekordy osiągane były w myśl istniejących przepisów. Słowem ogranicza się do strony formalnej — techniczno sportowej.

W ramach sobie zakreślonych P. Z. P. dokonał wielkiej pracy.

O brak opieki nad pływaniem utylitarnem winić go nie można, gdyż ten zakres pracy do niego nie należy, P. Z. P. nie posiada do prowadzenia tej pracy, ani środków finansowych, ani dostatecznej egzekutywy.

Na całym świecie pracę popularyzatorską spełniają specjalne Towarzystwa. W Europie będą to Towarzystwa Ratowania Tonących istniejące, w Anglji, Niemczech, Francji, Skandynawji, i t. d., w Ameryce robi to Czerwony Krzyż i YMCA, — jedynie u nas niema żadnej Instytucji, którąby się podjęła tej pracy i wzięła za nią odpowiedzialność.

Instytucja taka powstać musi. Praca jej oprzeć się powinna w pierwszym rzędzie o szkoły i wojsko.

Każda szkoła, każdy garnizon powinien mieć pływalnię i szkołę pływania. Pływalnię niekoniecznie krytą, lecz zwykłą letnią, jaką posiąść można tanim kosztem paruset złotych.

Niewystarczy jednak sama pływalnia, trzeba ją umieć wykorzystać.

Gimnazjum im. Batorego w Warszawie posiada od paru lat kryty zimowy basen, a rezultatów pracy nie widać. Dlaczego? Bo brak instruktorów. W Polsce nauczyciel gimnastyki z reguły, choć brzmi to jak paradoks, jest analfabetą lub pół-analfabetą w pływaniu, gdyż nie nauczył się pływać, ani w Centralnej Szkole Gim. i Sportów w Poznaniu, ani w P. I. W. F. Coprawda programy tych uczelni przewidują naukę pływania, i na „papierze" wymagają, tej umiejętności od swych absolwentów.

Dlatego okres obozów letnich należy wykorzystać na uzupełnienie wiadomości i usunięcie braków. W obozach nauczycielskich, jak i szkolnych, pływanie należy postawić na pierwszem miejscu. Program obozów należy tak ułożyć, by przygotować wychowawców fizycznych do pracy nad propagandą pływania. Przykre nieporozumienie —istnienia nauczycieli W. F. nieumiejących pływać musi się w ciągu 2—3 lat skończyć.

Szkoły dwa razy do roku winny przeprowadzać próbę minimum minimorum, polegającą na przepłynięciu na stojącej wodzie zaledwie 25 mtr. w dowolnym czasie.

Względem uczniów, którzy nie będą mogli się wykazać tą umiejętnością, należy zastosować odpowiednie rygory. Wytycznemi w pracy powinny być trzy cele:

1) Każda Szkoła musi posiadać do swej dyspozycji pływalnię (otwartą lub krytą).

2) Każdy nauczyciel W. F. musi umieć pływać i umieć uczyć pływania.

3) Każdy uczeń musi wykazać się „próbą" pływacką.

Aby akcja w tych kierunkach wydała owoce, musi być zorganizowaną, zcentralizowaną w jednem ręku, prowadzoną energicznie i popartą pewnemi sankcjami względem opornych.

Doświadczenia zagranicy są bardzo pouczające. W pracy nie potrzebujemy błądzić, szukać i eksperymentować, możemy przejąć gotowe, wypróbowane metody i konsekwentnie je stosując cel swój szybko zrealizować. Posiadamy już zorganizowaną sieć Komitetów W. F. i P. W., one winny stanowić zrąb — nowej Instytucji.

Rozdział kompetencji między P. Z. P. i nowo kreowaną Instytucją wyjdzie jedynie na dobro polskiego pływactwa, tak sportowego, jak i utylitarnego.

Stan obecny, gdy pływactwem utylitarnem, nie zajmuje się, ściśle biorąc — nikt, nie doprowadzi do niczego.

STRONA WYCHOWAWCZĄ W SPORCIE.

O wartościach pedagogicznych sportu mówiło się i mówi do dziś dnia wiele, jednak nie brak na każdym kroku faktów dowodzących, że współczesne pokolenie sportowe odbiegło bardzo daleko od swych poprzedników i zeszło na tory bardzo nietylko już niesportowe, ale i niegentlemańskie. W ojczyźnie sportów, w Anglji pojęcie sportsmana łączono z pojęciem gentlemana dość długo, a bodaj i dziś człowiek zajmujący w sporcie jakie takie stanowisko uważa tam na swoje słowa i czyny, aby imieniu sportowca ujmy nie przynieść.

Inaczej nieco jest u nas. Wprawdzie dyskusje na temat wychowawczości sportu są ciągle tematem zebrań, lecz w praktyce rzecz ta wygląda nieco inaczej. Ludzie zajmujący się obecnie sportem popadają w dwie skrajności będące przeciwieństwem ideału sportowca. Mianowicie, albo rzucają się w wir walki nie licząc się wcale ze zdrowiem i całością przeciwnika, skutkiem czego coraz częściej słyszymy o ciężkich wypadkach na meczach footbalowych itp.; albo też popadają w pyszałkowatość i zarozumialstwo gorsze nawet czasem od poprzedniej wady.

Bo o ile brutalność usprawiedliwić można zaciętością, zdenerwowaniem, chęcią przysposobienia klubowi wygranej, o tyle drugą tłomaczyć można jedynie głupotą, co jak wiadomo tłomaczeniem wcale nie jest. Zdaje się, że ci, którzy obecnie instruują naszą młodzież, ucząc ją biegać, skakać, wiosłować, czy pływać, zapomnieli równocześnie nauczyć ją wygrywać i przegrywać i być lojalnym wobec swych przeciwników.

Nie mamy tu na myśli fałszywego wylania i owacyjnych gratulacyj, jakie składa się przeciwnikowi po pobiciu go, lecz lojalność wobec konkurenta tak przed walką jak i po walce, jak i w czasie niej. Tymczasem prawdziwej lojalności, coraz mniej widać. Zdarza się to przedewszystkiem u początkujących, którym szczęśliwy los dopomógł wygrać, gdzieś na czemś, jakąś nagrodę lub honorowy wynik. Wtedy mamy przed sobą mistrza, już nie Polski, ale świata. Nos zadarty do góry usiłuje obrazować formę w jakiej znajduje się „mistrz". Pretensje, jakie ma do klubu, organizatorów, kolegów i publiczności stawiają go na równi z najkapryśniejszą primadonną operetkową, a wyniki stoją na poziomie trzeciej klasy prowincjonalnej.

Dużo się mówiło o umiejętności przegrywania, o tem, aby po przegranej umieć z pogodną miną i uśmiechem na ustach zejść z pola gry, lecz nie mówiło się jak dotąd o umiejętności wygrywania, o tem, aby umieć zanieść do domu zdobytą nagrodę bez opowiadania tym, którzy słuchają i tym, którzy nie słuchają, o bohaterskich perypetjach walki o mistrzostwo Pipidówki. Nieraz świetnie zapowiadający się młody człowiek kończy szybko karjerę popadając w manjerę mistrzowską i nieraz mając do czynienia z prawdziwym mistrzem Polski dziwić się można, że ten, aczkolwiek mógłby coś powiedzieć o sobie, najchętniej nic nie mówi, lub bardzo mało.

To właśnie poniewieranie przeciwnikiem, obniżane jego wartości, o której nie przekonało się jeszcze, lekceważenie i przybieranie zawczasu pozy i tytułu mistrza stało się obecnie stałem zjawiskiem. W wioślarstwie szczególnie o to łatwo, gdyż nieliczne zawody jakie mamy stwarzają dużo sytuacyj takich, w których można powiedzieć: gdybym ja potrenował to bym był mistrzem, a nie on. I tak jest najczęściej. Zawsze ten, który jest najsilniejszy, ma przeciwko sobie koalicję niedołęgów, którzy wspólnemi siłami, gdyż pojedyńczo są za słabi, chcą obalić oczywistą przewagę najsilniejszego. Taki sposób postępowania niegodny jest imienia sportowca. Kluby powinny znaleźć odpowiednie antidotum na takich panów, którzy nie wnoszą do sportu żadnych walorów, prócz zarozumiałości i pyszałkowatości, właściwej smarkaczom. Wracamy do konieczności uczenia młodych nie tylko umiejętności biegania, czy wiosłowania, lecz także niektórych zasad towarzyskich. Przecież grzeczność i lojalność należą ściśle do t. zw. savoir vivre'u. Gdyby jednak niejednemu „mistrzowi" zarzucić nieumiejętność znalezienia się w towarzystwie, miałoby się sprawę honorową.

Niektórzy z przeciwników sportu twierdzą, że atmosfera walki, jaką przepojony jest sport musi wywołać zordynarnienie obyczajów towarzyskich i choć w praktyce okazuje się, że mają słuszność co do samego faktu zepsucia się obyczajów, to jednak nie widzą jego powodów.

Jedyną przyczyną jest brak opieki nad młodym żywiołem w klubach. Faktem jest, że wojna i jej skutki rozbiły w wielu wypadkach rodziny, faktem jest, że większa część młodzieży wychowuje się sama, trudno więc dziwić się, że młodzież ta zupełnie nie ma pojęcia jak i gdzie należy się zachować. Ogólnie rzecz biorąc, klub tem interesować się nie ma obowiązku, lecz bezwzględnie w interesie klubu leży, aby nie opowiadano, że jest w nim więcej „bęcwałów", jak sportowców. Każdy klub o to starać się powinien i to starać się w ten sposób, aby raz na zawsze wybić z głowy pyszałkowatość i bęcwałowatość swych członków. Wtedy sport straci przedewszystkiem te rzesze przeciwników, które biją na brak wychowania w sporcie i zarzucają mu bezmyślność.

Wychowanie moralne i ideowe sportowców polskich musi iść równomiernie z wychowaniem fizycznem, inaczej oba te czynniki wychowania społecznego rozbiegną się i każdy z nich skarleje. Naszem zdaniem wielkie wyniki sportowe dadzą się pogodzić tylko ze znacznem wyrobieniem społecznem zawodnika. Tam, gdzie kultura sportowa stoi wysoko, tam i łatwiej jest o wysokiej wartości wyniki sportowe, a przecież w pojęcie kultury włączyć musimy także i lojalność w walce i umiejętność zwycięstwa i przegranej. Przykłady pyszałkowatości depopularyzują sport w wysokim stopniu, chociażby przez to, że niejeden woli się do klubu nie zapisywać, aby nie znosić bęcwałowatości „mistrzów". Hasłem klubów powinno być: precz z mistrzami z zadartym nosem i pyszałkowatą miną, a niech żyją mistrzowie, nie tylko z rekordu i mistrzostwa, lecz także z siły woli i wytrwałości. To co niejeden uważa za małoznaczny przejaw młodości, rozwinąć się może w niebezpieczną chorobę, której powinniśmy uniknąć.

W. D.



Osada angielskich wioślarek na ósemce.

UWAGI O WIOŚLARSTWIE KOBIECEM.

Jak zapowiada się tegoroczny sezon w wioślarstwie kobiecem — trudno narazie przewidzieć w szczegółach. Na podstawie czynionych przygotowań w klubach możnaby sądzić, ze sezon będzie ożywiony i przyniesie sporą garść nowych wyników i doświadczeń.

Wioślarstwo w kolejności uprawianych przez nasze panie sportów możnaby postawić mniej więcej na piątem miejscu. Najwięcej zwolenniczek liczy w obecnej chwili lekka atletyka, następnie — gry sportowe, dalej pływanie i tenis. Możnaby, rzecz prosta, powiedzieć, że znacznie więcej mamy w kraju pań łyżwujących, niż wiosłujących. Zwracam jednak uwagę, że uszeregowanie sportów z punktu widzenia ich popularności opieram na danych statystycznych, rejestrowanych przez kluby sportowe. Tymczasem, jak wiadomo liczba łyżwiarek stowarzyszonych jest nieznaczna. Przeważnie uprawiają one łyżwiarstwo „prywatnie".

Przypuszczać można, że w latach najbliższych uszeregowanie powyższe nie ulegnie zmianom. Jedynie gry sportowe pod względem liczby zwolenniczek wysuną się być może na pierwsze miejsce, aczkolwiek niezawodnie liczba czynnych pływaczek i lekko-atletek również wzrastać winna w szybkiem tempie.

Obserwowana przez nas kolejność sportów, uprawianych przez panie, nie jest zresztą dziełem przypadku, lecz znajduje logiczne uzasadnienie życiowe. Na pierwszym planie widzimy sporty najmniej dla adherentek swych kosztowne, najbardziej demokratyczne. Następnie są to sporty stosunkowo najodpowiedniejsze dla kobiety, a więc gry, pływanie, lekko atleka. Wymagają one niezawodnie przedewszystkiem zręczności i dużego opanowania technicznego, w mniejszym stopniu siły.

Sport wioślarski grupuje się w trzech somodzielnych klubach i całym szeregu wioślarskich sekcyj, liczących około 1000 pań, z których mniej więcej połowa czynnie uprawia sport wioślarski. Najliczniejszym w wioślarstwie kobiecem towarzystwem jest Warszawski Klub Wioślarek, liczący około 250 członkiń.

Na przeszkodzie szerszej popularyzacji sportu wioślarskiego wśród kobiet stoi cały szereg przyczyn. Najważszniejszą z nich jest ta, że wioślarstwo wymaga dużych wkładów finansowych i poważnych inwestycyj; Tem się tłumaczy mała liczba samodzielnych klubów kobiecych. Brak taboru, brak fachowych instruktorek, a wreszcie niezupełnie właściwy kierunek pracy naszego wioślarstwa kobiecego, oto są przeszkody dalsze niemniej hamujące popularyzację tego sportu.

Aby uprawiać jakąkolwiek z gier sportowych wystarczy kilkaset złotych na zniwelowanie terenu, maleńka szatnia i wreszcie kilkanaście złotych na sprzęt sportowy. Tymczasem w wioślarstwie — wybudowanie przystani, hangar na łodzie, wystawienie na wodzie portu, wreszcie zakup łodzi — pociągają za sobą wydatki, cyfra których sięga dziesiątków tysięcy. Jest tedy rzeczą oczywistą, że kluby wioślarskie szczególniej w początkach swego istnienia, nie mogą istnieć bez pomocy z zewnątrz.

Dla tych to względów, na całym świecie ma wioślarstwo ograniczoną liczbę zwolenników. Nigdzie nie jest ono sportem czołowym, jeżeli chodzi o popularność i pod tym względem drogi jego rozwoju są zbliżone nieco do sportu tennisowego.

Tem niemniej z racji specjalnych swych wartości i specyficznej sile atrakcyjnej, zarówno tenis jak wioślarstwo acz w ramach stosunkowo węższych posiadają duże szansze rozwoju. Tembardziej, że rozwój wioślarstwa w Polsce daleki jest jeszcze od tych możliwości, jakie osiągnąć może i powinien.

Niezaprzeczenie, jako postulat absolutny w rozwoju wioślarstwa postawić możemy twierdzenie, że kluby wioślarskie winnne być liczne. Tylko tym sposobem mogą być samowystarczalne pod względem finansowym. Suma wpisowego, które zawsze iść winno na inwestycje, nigdy zaś na bieżące potrzeby, musi być tak obliczona, aby stała w określonym stosunkowo do przyszłych w tej dziedzinie potrzeb. Nie może więc to być kwota bardzo mała. Dalej, dla celów propagandowych należy tak układać program zajęć, aby znalazło się miejsce dla wszystkich: zarówno dla przysiągłych wioślarek regatowych, jak dla zwolenniczek turystyki, jak wreszcie dla tych, którym wystarczają krótkie przyjemnościowe spacery na wodzie, lub nawet i tych, które pragną poprostu odpocząć na werandzie przystani. Przy tych warunkach kluby wioślarskie będą mogły asymilować znacznie liczniejsze rzesze kobiet, niż dotychczas.

W propagowaniu wioślarstwa pamiętać należy o tem, że sport wioślarski, posiadający niezaprzeczenie duże wartości sportowe, zdrowotne i wychowawcze, należy jednak do rzędu ćwiczeń, w których wielką rolę odgrywa siła i wytrzymałość fizyczna. Dlatego też sport ten z powodzeniem uprawiać mogą jedynie osoby już fizycznie wyrobione i przygotowane. Od wioślarki więc, w znacznie większym stopniu, niż od innych specjalistek w sporcie wymagać należy, aby poza wioślarstwem uprawiała także inne sporty, a przedewszystkiem, aby przeszła gruntowną zaprawę ogólną, zanim weźmie się do treningu wioślarskiego.

I tutaj właśnie dla klubów wioślarskich nastręcza się wdzięczne pole działania. Najbliższym pod względem terenu sportem dla wioślarstwa jest pływanie. Umiejętność pływania jest zresztą nieodzownym warunkiem każdego wioślarza. Ponadto pływanie jest sportem najbardziej all-round, najwszechstronniej i zarazem najlepiej wyrabiającym ogólnie. Dlatego rozbudowa sekcyj pływackich u wioślarek stać się winno hasłem chwili.

Wioślarstwo kobiece od dawna idzie w dwuch kierunkach: regatowym i turystycznym. Rzecz charakterystyczna: na podstawie kilkuletnich obserwacyj możemy stwierdzić, że wśród wioślarek isnieje naturalny pęd ku turystyce, natomiast zarządy klubów i sekcyj kobiecych idą raczej w kierunku propagowania regat. W latach 1925-6 w jedynym biegu pań na mistrzostwach Polski pomimo starań, startowała jedna tylko osada, zdobywając pierwsze miejsce walk - overem. Nie dużo większem powodzeniem cieszą się biegi pań na wszelkiego rodzaju regatach międzyklubowych.

Jakie są przyczyny tej wstrzemięźliwości regatowej u wioślarek? — W żadnym razie nie mamy tu do czynienia z zanikiem — instynktu walki o lepsze u kobiet, bo w takim razie i w innych rodzajach konkurencyj obserwowalibyśmy to samo zjawisko. Przyczyn należy szukać gdzieindziej! Przedewszystkiem więc wskazałabym nazbyt wielki dystans toru, wynoszący w tej chwili 1200 mtr. na wodzie stojącej. Dystans ten należałoby skrócić do 1000, a nawet 800 metrów. Dla nowicjuszek wartoby wypróbować tor 500 metrowy. Drugą przyczyną są nieodpowiednie typy łodzi, na których startują nasze panie. Nie mówię o tem, że łodzie, te są budowane dla osad męskich, a zatem niedostosowane do wagi i wzrostu kobiet, muszę swierdzić jako wadę fakt, że są one wogóle do regat nieodpowiednie, jako zbyt ciężkie. Klepkowe czwórki dębowe, a tembardziej podwójne dwójki klepkowe ze sternikiem, nie należą do typu łodzi lekkich. Należałoby za wszelką cenę dążyć do wprowadzenie biegów pań na wyścigowych dwójkach bez sternika i na czwórkach ze sternikiem.

Wreszcie stwierdzić muszę, że przyczyną może najpoważniejszą braku zainteresowana dla biegów wioślarskich ze strony pań jest nieumiejętne i niedostateczne ich przygotowanie. Znam sporo takich wioślarek, które po odbyciu pierwszych w swem życiu regat pomimo

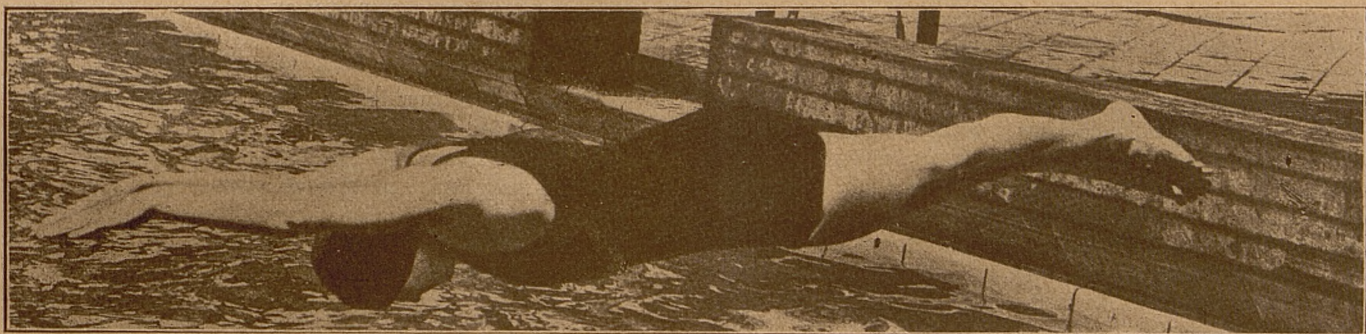


Wioślarki bydgoskie przed defiladą.

odniesionego zwycięstwa przysięgały, że więcej do regat stawać nie będą. Każdy, kto stawał do regat na wiośle, wie jak wielkiego wymagają one wysiłku i jak duże powodują zmęczenie. W regatach brać winny udział jedynie osoby przygotowane w sposób racjonalny i systematyczny. Nie wystarczy odbyć kilkanaście treningów dla zgrania osady. Trzeba długo ćwiczyć wytrzymałość fizyczną, wzmacniać siły, udoskonalić technikę. W tych warunkach — wysiłek regatowy nie da się wioślarkom, tak mocno we znaki,

Jeszcze jedną sprawę w związku z wioślarstwem kobiecem pragną poruszyć w artykule niniejszym, sprawa ta dotyczy wiosłowanie na t. zw. długie wiosła. Utarł się u nas zwyczaj, że dla ułatwienia pracy, zmechanizowania ruchów oraz gwoli zadośćuczynieniu przyzwyczajeniom wioślarki — toleruje się, a nawet nieoficjalnie poleca, jazdę wyłącznie na prawem, lub na lewem wiośle. Metodzie tej sprzeciwić się muszę jaknajbardziej kategorycznie i w tym sprzeciwie powołać się mogę na długoletnie doświadczenia zagranicy. Motywacja jest tu równie prosta, jak przekonywująca: przy wiosłowaniu na długie wiosła, łopatki przyjmują linję nieco krzywą, ramiona i ręce nie pracują równomiernie. Niepożądanym skutkom tych uchybień skutecznie przeciwdziałać może jedynie zmiana stron.

K. Muszałówna.



Światowa rekordzistka Agnes Geraghty posiada start bez zarzutu.

PUNKTACJA TOWARZYSTW WIOŚLARSKICH.

Ożywiona dyskusja jaka toczyła się na łamach „Sportu Wodnego“ — w kwestji punktacji Towarzystw Wioślarskich znalazło swój finał w Komisji Sportowej P. Z. T. W., która po rozpatrzeniu szeregu załączonych projektów wprowadziła tabelę punktacyjną, zatwierdzoną przez Komitet Wykonawczy P. Z. T. W. w dn. 16 maja b. r.

Zasady obowiązującej tabeli są następujące:

Punktowane są biegi w regatach związkowych, międzynarodowych i międzyklubowych, uznanych przez Kom. Sportową P. Z. T. W. za klasyfikacyjne, oraz biegi o mistrzostwa lokalne również uznane za klasyfikacyjne na regatach miejscowych.

Punktacji podlegają biegi na typach łodzi regat związkowych t. j. na łodziach wyścigowych, oraz na czwórkach półwyścigowych.

Punktuje się miejsca pierwsze (zwycięstwa) i drugie nagradzane (minimum 5 łodzi zgłoszonych do biegu). Za drugie miejsce liczy się połowę punktów pierwszego miejsca. Walk-overy i biegi wewnętrzno klubowe otrzymują również połowę punktów. Walk-overy poprzedzone przedbiegami i walk-overem zdobyte Mistrzostwa Polski oblicza się pełną ilością punktów. Za klasyfikacyjne uważa się regaty tylko wówczas, gdy program regat i odpis protokółu zostanie złożony Kom. Sport. P.Z.T.W. w ciągu 2 tygodni od daty regat.

Biegi młodzieży i pań nie podlegają punktacji.

Tabela zasadnicza.

1) Czwórki półwyścigowe — 7.
2) Jedynki nowicjuszy i młodszych — 4.
3) Jedynki — 6.
4) Dwójki podwójne nowicjuszy i młodszych — 5.
5) Dwójki podwójne — 9.
6) Czwórki nowicjuszy i młodszych — 10.
7) Czwórki — 15.
8) Czwórki bez sternika — 17.
9) Ósemki nowicjuszy i młodszych — 18.
10) Ósemki — 27.

Zwycięstwa na regatach związkowych i międzynarodowych liczą się podwójnie. Prócz tego za Mistrzostwo Polski dolicza się za jedynkę dwa pkt. za dwójkę — 3 pkt. za czwórkę — 4 pkt. za ósemkę — 7 pkt. Drugie miejsca liczy się bez dodatku.

Za mistrzostwo Europy dolicza się — 100 pkt. za II miejsce — 50 pkt.

W roku 1927 za regaty klasyfikacyjne uznano:

A) Regaty Warszawskiego Międzyklubowego Komitetu.

B) Regaty Międzyklubowe B. T. W.

C) Regaty w Gdańsku.

D) Regaty Związkowe i Międzyklubowe w Bydgoszczy.

E) Bieg czwórek o Mistrzostwo Poznania.

Klasyfikacja klubów za rok 1927.

I. B.T.W. (15 + 10 + 5 + 15 + 7 + 9 + 13½ + 38 + 10) = 122½
II. A.Z.S. W-wa (18 + 4 + 27 + 61) . . . . = 110
III. W.T.W. (7 + 5 + 4 + 4½ + 18 + 14 + 7 + 18 + 3) = 80½
IV. A.Z.S. Poznań (15 + 34) . . . . = 49
V. AZS. Kraków (6 + 12 + 14 + 12) . . . . = 44
VI. K. W. 1904 Poznań (4 + 6 + 10 + 20) . . = 40
VII. K. W. Toruń (4 + 8 + 4 + 6) . . . . . = 22
VIII. K. W. „Wisla" (7 + 14) 21
IX. O. W. S. K. (6 + 8) . . . . = 14
X. T. W. Włocławek (7 + 4) . . . . = 11
XI. Tryton 5 . . . . = 5

M.

ROZPOCZĘCIE SEZONU WIOŚLARSKIEGO W WARSZAWIE.

Pomimo chłodnej i niepogodnej wiosny sezon letni we wszystkich niemal towarzystwach i klubach wioślarskich został już oficjalnie zapoczątkowany. W stolicy otworzyły podwoje swych przystani Warszawski Klub Wioślarek i Sokół, następnie Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, wreszcie w ostatnią niedzielę Klub Wioślarski „Wisła”. Wywieszone na wysokich masztach bandery zwiastują, że słońce i pogoda lada dzień nadejść winny.

W roku ubiegłym z inicjatywy redakcji pisma naszego zarówno w stolicy, jak i w kilku innych ośrodkach sportu wioślarskiego, poraz pierwszy dokonano wspólnego aktu uroczystości otwarcia sezonu na wodzie. Wszystkie kluby wioślarskie w danem mieście wzięły wspólny udział w uroczystem nabożeństwie i pochodzie z orkiestrą przez miasto. Wszystkie kolejno asystowały przy symbolicznym akcie podnoszenia bander klubowych. Uroczystość otwarcia przystani, w ten sposób przeprowadzona, była doskonale pomyślanym czynnikiem propagandy wioślarstwa była zarazem żywem stwierdzeniem hasła wioślarskiego o braterstwie ludzi wody, — co więcej — zadatkiem wielu innych, dalszych wspólnych akcyj.

W roku bieżącym obserwowaliśmy w Warszawie zjawisko wręcz przeciwne temu, jakie scharakteryzowaliśmy wyżej. Każdy z klubów wioślarskich dokonał otwarcia przystani na własną rękę, po swojemu i... pocichu. Tak dalece pocichu, że np. „Sokół”, „Syrena’ i Warszawski Klub Wioślarek nie zaprosiły zupełnie przedstawicieli prasy, ograniczając całą uroczystość otwarcia do niezbyt rozległych ram swejego partykularnego „podwórka”. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie wzorem tradycji wyemigrowało na Bielany, skromniej niż zwykle święcąc swą uroczystość, ze względu na tegoroczne wielkie swoje święto jubileuszu pięćdziesięciolecia, jakie obchodzone będzie na jesieni. Może najuroczyściej aktu otwarcia przystani dokonał Klub Wioślarski „Wisła”, również jednak w ramach jedynie swego terenu, rezygnując całkowicie z wygrywania atutów propagandy wśród miljonowej rzeszy mieszkańców stolicy.

Podaliśmy wyżej dwa obrazki ilustrujące ten sam temat, pod tytułem „Otwarcie sezonu wioślarskiego na wodzie” zgoła objektywnie, zgodnie z rzeczywistością i bez komentarzy. Moc plastyczna tego zestawienia jest bardzo wielka i budzi niemały szereg refleksyj. Pozostawiając na uboczu wszystkie kwestje drugorzędnego znaczenia, spróbujmy omówić najważniejsze i wyłowić wnioski natury zasadniczej.

Sport wioślarski jest jak wiemy, stosunkowo mało popularny. Zarazem posiada względnie niewiele cech widowiskowych. Za wyjątkiem regat o mistrzostwo w Bydgoszczy, gdzie doskonałe warunki miejscowe pozwalają tysiącom widzów przyglądać się walce sportowej, wszystkie inne regaty organizowane w różnych miastach naszych cieszą się minimalną frekwencją widzów. Tereny wioślarskie deskami zabite od strony miasta, (szczęśliwy wyjątek stanowi K. W. Wisła w Warszawie), odgradzają życie wioślarzy od oczu ciekawych, stwarzając swego rodzaju nowoczesny mur chiński.



Zastępy wioślarzy z W. T. W. na Bielanach w pochodzie do grobu St. Staszica podczas otwarcia sezonu.

W tych warunkach — rzecz prosta — wioślarstwo nasze pozbawione jest czynników propagandy, wskutek czego nie rozwija się w odpowiednich rozmiarach i nie zyskuje dla tego pięknego i zdrowego sportu liczniejszych rzesz zwolenników. Stosunkowo małe zainteresowanie prasy dla tego sportu, również nie sprzyja celom propagandy.

Przed rokiem, snując rozważania na temat minimalnych wyników propagandowych osiąganych przez zainteresowane towarzystwa wioślarskie, stanęliśmy na stanowisku, że rozpocząć należy energiczną akcję głośnego, publicznego demonstrowania wioślarstwa i wybraliśmy, jako sposobność najbardziej ku temu odpowiednią uroczystość otwarcia przystani. Wychodziliśmy z założenia, że dzień ten stać się winien prawdziwem świętem wioślarskim poświęconym w całości zadaniom propagowania tężyzny fizycznej, atrakcyjnych walorów i siły wioślarstwa polskiego.

Dlatego też rzuciliśmy myśl dokonania wspólnego aktu otwarcia przystani, połączonego z rewją wioślarkich szeregów na ulicach miasta. Dlatego także proponowaliśmy, aby w dniu tym przystanie wioślarskie stały otworem dla wszystkich ciekawych, aby uruchomiono w formie olbrzymiej defilady na Wiśle cały tabor wszystkich klubów, uwydatniając harmonijne piękno, spokój i rytm poruszeń wioślarza.

Przyznajemy, że wysuwając koncepcję wspólnego otwarcia przystani, prócz wyłuszczonych wyżej, mieliśmy na względzie jeszcze inne cele. Chcieliśmy, aby tym sposobem wioślarze z pod różnych bander klubowych zadokumentowali wspólne poczucie braterstwa, wyższe ponad partykularne interesy swych klubów. Chcieliśmy, aby ta wspólna uroczystość stała się zadatkiem ściślejszego kontaktu, współpracy, zapoczątkowaniem innych akcyj, które wspólnemi siłami dokonane wydać mogłyby rezultaty doskonałe.

Zeszłoroczna wspólna uroczystość otwarcie przystani, aczkolwiek była tylko debiutem, wypadła imponująco, wywołując wielkie zainteresowanie na mieście co odbiło się z kolei w sposób wielce wymowny na samorzutnej akcji prasowej. Poszczególne kluby o uroczystości tej wyrażały się z zadowoleniem. Wydawało się więc, że inicjatywa nasza znalazła grunt podatny i z każdym rokiem wzrastać będzie na znaczeniu i powadze.

Stało się jednak inaczej. W roku bieżącym kluby wróciły do tradycji, ochrzczonej nazwą „na własną rękę". Rezultaty tej metody nie wytrzymują pod żadnym względem porównania z metodą, w roku ubiegłym po raz pierwszy zademonstrowaną. Z faktu tego dobrze zdają sobie sprawę poszczególne kluby, nie wątpimy też, że ze spostrzeżeń tych wyciągną właściwe wnioski.

Otwarcie sezonu wioślarskiego w roku bieżącym przeszło bez wrażenia, nie znajdując żadnego prawie echa w prasie. Fakt ten nie przysłuży się dobrze sprawie propagandy sportu wioślarskiego w roku olimpijskim, jaki obecnie przeżywamy. A przecież jest to właśnie okres czasu, jakgdyby stworzony dla celów propagowania sportu.

Sprawie tej poświęcamy tyle uwag dlatego jedynie, aby na przyszłość ostrzec towarzystwa wioślarskie przed ponowieniem tegorocznego błędu otwierania sezonu wioślarskiego w krateczce kilku terminów, oraz udowodnić sens, wagę wspólnego święta podniesienia bander klubowych.

Ż.



Korowód łodzi wioślarek warszawskich w dniu otwarcia przystani.



Czwórka AZS-u Warszawskiego wyjeżdża na trening.

ŁODZIĄ DO BIAŁOWIEŻY.

Wycieczka poniższa została nagrodzona przez Min. W. R. i O. P. na konkursie dla wycieczek szkolnych, ogłoszonym w roku zeszłym przez Red. „Sportu Wodnego".

Po długich i ciężkich „cierpieniach", wybraliśmy się w podróż do Białowieży.

Jechało nas czterech: Stanisław Jarocki, Kazimierz Wiszniewski, Andrzej Stilter, no i ja.

Wyruszyliśmy z przystani Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego, 22 czerwca w środę, o godz. 6½ rano, żegnani przez opiekuna młodzieży należącej do Towarzystwa p. Krauzego. Pogoda była prześliczna. „Nieustraszeni podróżnicy" uzbrojeni w mapy, rewolwery, flowery, kordelasy, dobre humory i niezłomną chęć dotarcia do zamierzonego celu, mijaliśmy kolejno, Starą Łomżę, Szur, Siemień, Niewodowo, Rakowo Czachy, Rakowo Boginie i Krzewo, leżące na prawym brzegu Narwi na wysokiem wzgórzu.

Na jakieś trzy kilometry od Niwkowa (ostatnia wieś przed Wizną) złapał nas deszcz, chłodny wiatr przejmował nas do szpiku naszych gnatów, to też kłapaliśmy szczękami, aż się rozlegało. Zmoknięci do suchej nitki, dostaliśmy się do Niwkowa, gdzie w chałupie doczekaliśmy końca deszczu. Gosposia była strasznie zgorszona „względem tego" jak byliśmy, a właściwie nie byliśmy ubrani.

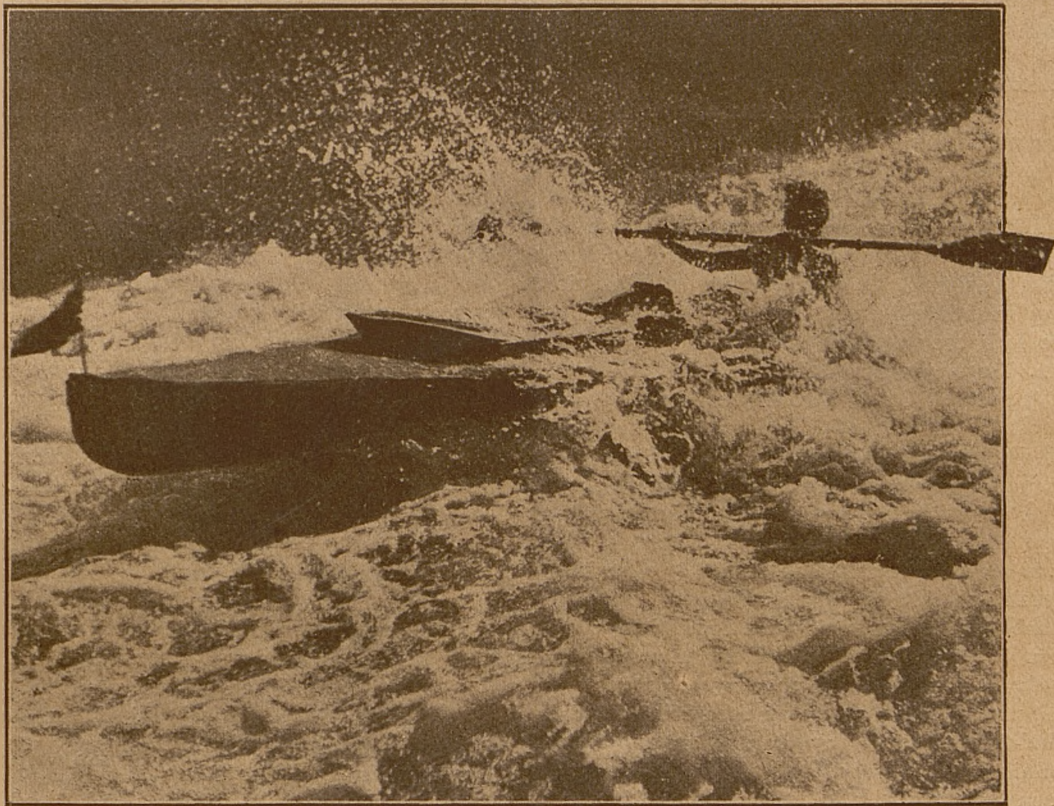
Z Niwkowa sypiemy prosto do Wizny, dokąd przybywamy o godzinie 19.

Drugiego dnia podróży wyruszamy o godz. 9. Parę kilometrów za Wizną znajduje się ujście Biebrzy, prawego dopływu Narwi. Narew tutaj jest dużo węższa, niż przed Wizną i tworzy nadzwyczaj wielkie zakręty, zwane przez ludność miejscową „buchtami".

Mijamy Strenkową Górę i Strenkowo. Za Strenkowem zaczynają się „jazy". Prostopadle do brzegów, są wbite 2-a rzędy pali oplecione wikliną i jałowcem. Przestrzeń między palami wypełniona jest darniną, ziemią i kamieniami, tworząc tamę. Przerwa jest na środku rzeki długości około 5-ciu metrów, i niedaleko od brzegów długości 1,5 m. Jazy są budowane przez chłopów celem łapania ryb. Gdy mają zamiar czynić połów, środkową przerwę zastawiają drągami i gałęziami, a przy bocznych zakładają sieci, t. zw. podrywki. Szczęściem dla nas w tym czasie szły tratwy, więc przejścia były wolne.

Za wsią Łaziami gotujemy obiad. Do Tykocina mamy jeszcze 8 klm. Na trzecim kilometrze od Tykocina, pod wsią Nieciece, natrafiliśmy na jaz, przez który nie mogliśmy przejechać. Rozpędzaliśmy się trzy razy i za każdym razem prąd nas znosił wstecz, wreszcie musieliśmy łódź przeciągać linką. Zmarnowaliśmy przytem trochę czasu, a że się już ściemniło, więc nie dojeżdżając do Tykocina zanocowaliśmy na tratwie, w szałasie ustąpionym przez uprzejmych flisaków.

Obudzono nas o godz. 4-ej, bo już ruszały tratwy. Pod Tykocinem rzeka szeroko rozlana i porośnięta szu-



W składaku na górskim potoku.

warami. Dojeżdżamy do Tykocina o godz. 5-ej. Postanawiamy, zatrzymać się, aby obejrzeć tutejsze zabytki. Po śniadaniu wyruszamy na miasto. Uwagę naszą zwrócił przedewszystkiem piękny kościół. Koło kościoła stoi budynek t. zw. „aluminat". Jest to dom przeznaczony dla żołnierzy weteranów, ufundowany przez Stefana Czarnieckiego w 1664 r., utrzymujący się z zapisanych przez niego folwarków: Dolistowo i Nowa Wieś. Za rzeką był klasztor bernardyński, którego obecnie są ruiny, i stary cmentarz na którym znajduje się grób Łukasza Górnickiego. Dobra tykocińskie były nadane Czarnieckiemu przez Jana Kazimierza. Jan Klemens Branicki stawia pomnik Stefana Czarnieckiego i funduje kościół, który dotychczas stoi.

Z Tykocina wyjeżdżamy o godz. 12. Narew tutaj szeroko rozlana, to też znajduje się mnóstwo tratew, między któremi byliśmy zmuszeni się przedzierać. Jakiś kilometr za Tykocinem dopadł nas deszcz przed którym skryliśmy się w szałasie rybackim zbudowanym obok jazu. Po paru godzinach ruszamy dalej. Jesteśmy już na wodach, nietkniętych stopą, a raczej wiosłem przez łomżyńskich wioślarzy. Mijamy wieś Góry i przybywamy do Złotorji, gdzie nocujemy.

Rankiem 25-go jedziemy dalej. W Żółtkach przejeżdżamy pod mostem szosowym. Zdaleka widzimy naokoło sterczące kominy fabryczne. Przesuwają się wsie: Żendziany, Radule, młyn parowy w Kurowie. W tych miejscach Narew straszliwie zarośnięta szuwarami, posiada wiele rozgałęzień, (rękawów) po których musieliśmy błądzić poszukując głównego koryta rzeki. Na wieczór dojeżdżamy do Waniewa. 26 w niedzielę do Bokin. Rzeka na przestrzeni Bokiny—Łapy ma charakter olbrzymiego jeziora, porośniętego trzciną. Po długich błądzeniach jesteśmy w Łapach, a właściwie pod Łapami, gdyż miasto leży w odległości kilometra od rzeki. Za Łapami Narew płynie mniejwięcej prosto i jest zupełnie czysta od rzecznych roślin. Stajemy na nocleg w Surażu, wsi już białoruskiej. W Surażu jest góra, zwana przez ludność, górą królowej Bony. Po obejrzeniu tego „zabytku", idziemy spać. 27-go. Wstajemy o godz. 5-ej, jemy śniadanie, pakujemy się i ruszamy. Mijamy Zawyki, Doktorce, Leśne, most kolejowy w Strabli, Czerewki, Kożany. Przed Grabowem zatrzymujemy się na obiad. Pod wieczór dojeżdżamy do wsi Kaninki. Przed tą wsią jest olbrzymia mielizna, przez którą musieliśmy łódź przeciągać.

Obudzono nas, jakżeśmy prosili, o godz. 4½. Po śniadaniu ruszamy. Mijamy Koźliki, Kaczoły, Ciełuszki, Puchły. W Puchłach widzimy cerkiew. Przed Łańcutem (ostatnia wieś przed Narwią) rybacy straszyli nas, mówiąc, że w Narwi jest szluza, w skutek czego różnica poziomów na rzece wynosi półtora metra. Z obawą przed tą szluzą dojeżdżamy do Narwi o godz. 15-ej. Rzeczywiście, szluza jest, ale różnicy w poziomach niema, ponieważ szluza w środku jest przerwana. W Narwi gotujemy obiad na poczcie w p. Popiela. Pierwszy to nasz znajomy z Łomży, spotkany po sześciu dniach podróży. Chcieliśmy wyjechać tego samego dnia, lecz lunął porządny deszcz, wobec czego byliśmy zmuszeni zanocować.

Rankiem dnia 29 czerwca, po śniadaniu, które również szybko zniknęło jak kolacja, idziemy na miasto, ażeby je zwiedzić. Coprawda niema co i zwiedzać. Jeden kościół, jedna cerkiew, połowę mostu nowego i cały stary (prowizoryczny). Po wyjeździe zaraz za mostem natrafiamy na szeroką mieliznę, wobec czego złazimy do wody a łódź przeciągamy. Dalej znów stoją tratwy, zastawione przez całą szerokość rzeki. Dopiero po dłu-

gich lawirowaniach i odpychaniach przedostaliśmy się na „czyściejsze” wody. Zdala na widnokręgu widzimy czarny pas. To dawno upragniona Puszcza. Narwią już jedziemy, ostatnie kilkanaście kilometrów, aby wjechać pod wsią Bendziugą do Narewki, lewego dopływu Narwi. Sama Narewka przedstawia się bardzo ładnie. Początkowo prosta jak strzała, o wysokich brzegach, gęsto zarośniętych wikliną, która zwiesza się z burt, tworząc zieloną ścianę. Miejscowa ludność twierdzi, że Narewka jest rzeczką kopaną, rzeczywiście, miejscami jest ona zupełnie prosta, bez żadnych zakrętów i robi wrażenie kanału. Mijamy wieś Kapitanszczynę, ale jej nie widzimy z powodu wysokich brzegów. Dojeżdżamy do miasteczka Mała Narewka. Tu tracimy 20 minut na przenoszenie łodzi przez szluzę wysokości 2 metrów. Za Małą Narewką rzeka jest głębsza i szersza, gdyż z powodu szluzy poziom wody po drugiej stronie jest znacznie wyższy. Tutaj natrafiliśmy na nową przeszkodę pod postacią kloców drzewnych spławianych wodą, które płynąc uderzały o naszą łódź. Po przybyciu do wsi Gruszki, postanawiamy zanocować. Następnego dnia 30-go, wyjeżdżamy z Gruszek i wjeżdżamy w puszczę.

Cisza panowała w ciemnym borze. Sędziowie dęby. olbrzymie sosny, wysmukłe świerki stały nieruchomo, w złocistej poświacie promieni słonecznych, dumne ze swej wielkości, urągające wichrom i huraganom, wszechpotężne... Jechaliśmy poważni, nic nie mówiąc, nie chcąc przerywać podniosłego nastroju.

Linja lasu ciągnie się w odległości 100 — 200 metrów od brzegów, a miejscami tuż nad rzeką. Nad brzegami ciągnie się pas łąki o wysokiej trawie. Narewka ma tutaj charakter górskiego potoku, wodę płytką,o szybkim prądzie i jest miejscami tak wąska, że łódź musieliśmy holować. Pod Lewkowem, byliśmy zmuszeni wysiąść z łodzi i przeciągać ją przez kamienistą mieliznę. Za Lewkowem w odległości kilku klm. znajduje się most kolejowy na linji Siedlce—Wołkowysk. Tam to nasza podróż o mały włos nie zakończyła się. Na moście stoi straż i nie chce nas przepuścić pod mostem, mówiąc, że most jest prowizoryczny i może się nad nami zawalić, wobec czego potrzebne jest pozwolenie na przejazd od kierownika ruchu w Wołkowysku. Wreszcie jednak pozwolono nam jechać na naszą odpowiedzialność. Z bijącem sercem przejechaliśmy pod mostem i... ani drgnął.

Wytężamy nasze siły, aby tego dnia dotrzeć do Białowieży. Mijamy most kolejki wąskotorowej i dwie szluzy, lecz porozbijane. Narewka coraz bardziej zarośnięta, tak, że łódź z trudnością przechodzi. Zostawiamy za sobą wieś Pogorzelce i wreszcie ukazuje się nam Białowieża. Jeszcze pół godzinki i dojeżdżamy na miejsce. Prezentuje się nam piękny pałac wraz z parkiem. Ale niema czasu go podziwiać, gdyż przenosimy łódź przez szluzę i przejeżdżamy po nadzwyczaj zarośniętym stawie do miasteczka Stoczek. (Białowieża jest to tylko pałac wraz z parkiem, dawnej cesarską rezydencją letnią). Zamieszkaliśmy w szkole powszechnej w schronisku utworzonem przez Min. W. R. i O. P. Jeszcze nie jest ono zorganizowane i nie posiada własnego lokalu, (jest zato 15 łóżek). Po kolacji, kładziemy się na sprężynowych łożach i nie zważając na brak materaców, zasypiamy twardo.

Dzień 1-y lipca postanawiamy spędzić na doprowadzeniu do porządku, naszych postaci, reperowaniu łodzi i wioseł. Po południu idziemy zwiedzić muzeum, mieszczące się w pałacu.

Co do muzeum, to posiada ono dosyć dużo okazów, lecz nie są one posegregowane, i kiepsko konserwowane, tak że mole niszczą wypchane okazy. Największą atrakcją muzeum jest wypchany żubr. Prócz niego są jelenie, sarny, dziki, wilki. lisy, borsuki i wiele innych zwierząt. Mnóstwo różnorodnego ptactwa, skóry niedźwiedzie, rogi łosie, jelenie, żmije, węże, żółwie, rośliny zasuszone, i przekroje pni różnych gatunków drzew, przyczem niektóre przekroje przekraczają 1,5 m. średnicy.

Zaraz za parkiem ciągnie się „rezerwat”. Jest to przestrzeń puszczy obejmująca 40-ci „kwartałów” (kwartał = 1 km.^{2}), znajdująca się pod specjalną opieką. Nie można tam zamieszkiwać, polować, wogóle wstęp tam dozwolony jest tylko za specjalnem pozwoleniem z Nadleśnictwa.

Po powrocie do schroniska, dowiedzieliśmy się, że można jechać kolejką w głąb puszczy. Udajemy się na stację. Tam dowiadujemy się, że kolejką będziemy mogli pojechać 20-cia kilometrów bez żadnej opłaty. Tymczasem oglądamy tartak. Praca tam wre dzień i noc. Rankiem jedziemy kolejką w puszczę. Wracając do schroniska po drodze obejrzeliśmy jeszcze smolarnię. Tak przeszedł drugi dzień pobytu w Białowieży.

Po powrocie do domu, zauważyliśmy, że nasze zapasy tak żywnościowe jak i finansowe, były na wyczerpaniu, wobec czego postanawiamy nazajutrz rano wyruszyć z Białowieży z powrotem. Wieczorem wszystko przygotowaliśmy do odjazdu. Podziękowaliśmy p. Kierownikowi szkoły, w której nocowaliśmy, za udzielenie locum i przyrządów stolarskich do reperowania wioseł.

W poniedziałek o godz. 4 i pół wyruszamy do Łomży.

Posuwamy się dużo szybciej niż wpierw, ponieważ jedziemy z prądem. Przejechaliśmy pod mostem (tym „prowizorycznym”) który i tym razem nie zawalił się nad nami. O godzinie 16-tej zatrzymujemy się w Lewkowie, ażeby zalać smołą szpary w łodzi.

Wstajemy raniutko i ruszamy. Tego dnia dojeżdżamy do Stabli. Ze Strabli, po 11-tu godzinach wytężonej pracy docieramy do Radul. W tych miejscach gdzie wpierw musieliśmy łódź przepychać przez zielska, obecnie przejeżdżamy swobodnie popychani prądem.

Czwartego dnia doleżdżamy do Wizny. Tak się złożyło, że w tym miasteczku był pierwszy nasz nocleg i ostatni. Wreszcie 8 lipca wyruszamy o godzinie 10-tej rano, aby do Łomży dotrzeć o godz. 14.

Czas faktycznej pracy pod wodę wynosił 72 godziny 30 min., z wodą 46 godzin 40 min. Razem godz. 119 min. 10. Trasa wynosi 270 kilometrów. (w jedną stronę), 810 km. „wioślarskich”.

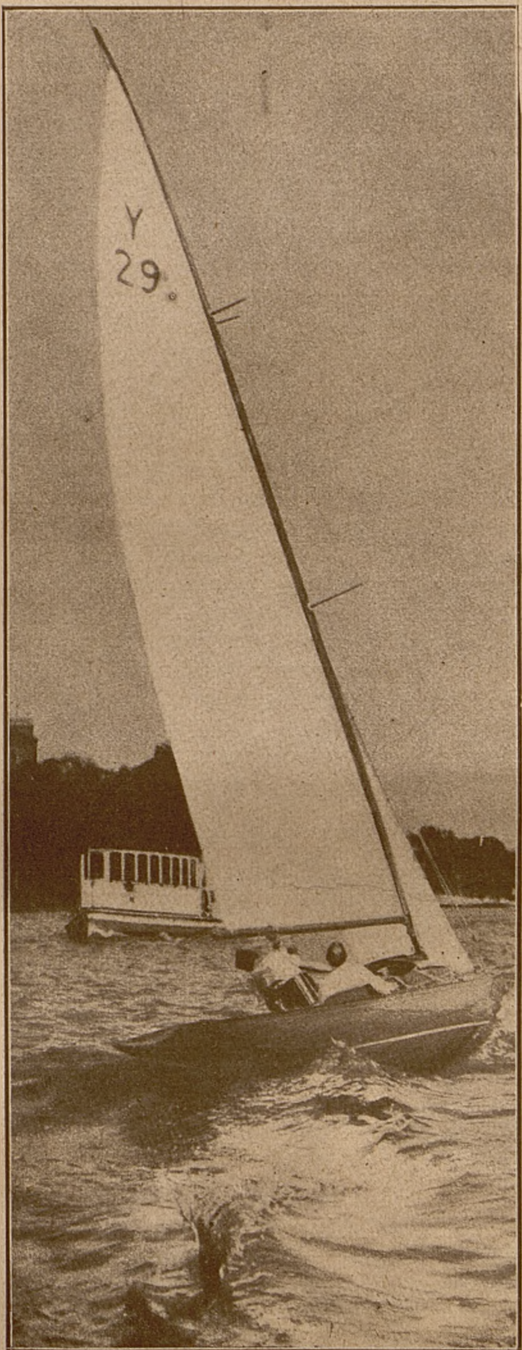
Wszyscy byliśmy szczerze zadowoleni, że poznaliśmy część naszego kraju, która dotąd przedstawiała się nam tajemniczo.

Wróciliśmy zahartowani na chód i głód, silni i zdrowi, z projektem nowej wycieczki większej, piękniejszej.

Kazimierz Kraszewski.



BAJECZKA O ŻEGLARZU.



Piękny moment z regat żeglarskich.

Był raz człek solidny. Dobrze się odżywiał, dobrze sypiał, często chodził do kawiarni — palił papierosy, patrzał na piękne panie, zachwycał się teatrem, kinem, a czasem nawet przeczytał jaką polską powieść. Pewnego dnia solidny człowiek oszalał, a było to tak. Człowiek solidny poszedł na spacer nad brzeg Wisły i tam zobaczył na wodzie żaglówkę. Wracając do domu wstąpił do znajomych, odnalazł w przeszłorocznej „Ilustration“ fotografję króla Angielskiego przy sterze jachtu. I człowiek solidny postanowił zostać jachtsmanem. Poszedł szukać klubów, któreby go przyjęły, poszedł szukać jachtu. Dowiedział się o klubach, znalazł parę łodzi na sprzedanie, spotkał wreszcie fachowych żeglarzy. Byli tacy, którzy żeglowali po Morzu Czarnem, inni, którzy krążyli po Genewskiem Jeziorze, tacy którzy mieli zamiar przepłynąć Atlantyk — najwięcej jednak było takich, którzy odkryli Łazienkowskiego Stawy. Zaczęto go zasypywać radami. Tego samego dnia dowiedział się o istnieniu klasowych i nieklasowych łodzi, o wadach rufy „Gwiazdy Polarnej“ o zanurzeniu „Junony“, o zaletach „Castora“ i „Polluksa“ o bomie, sztabie, gaflu i fałach. - Nadstawił twarz na wiatr wiejący z południa, zrobił wilczy wyraz twarzy, kupił sobie fajkę, „Słownik Żeglarski” i nie mógł spać.

Następnego dnia czytał tylko Conrada, zjadł dwa śledzie na przekąskę, uczył znajomych co to jest trajsel. — Trzeciego dnia czytał pamiętniki Gerbault'a, zapisał się do Klubu i zaprzyjaźnił z jednym panem, znakomitym pono żeglarzem. Dnia czwartego kupił łódź. Piękną jolę, choć niezupełnie wykończoną. Piątego dnia zaczęła się martyrologja. Łódź zaczęto wykańczać. Pracował przy niej stolarz — miał skończyć za trzy dni — w trzy tygodnie później, jeszcze heblował i wiercił. Pracował przy niej kowal — brał pieniądze i zwodził. Pracował przy niej malarz, cieśla, lakiernik, powróżnik— dawali rady wszyscy — obiecywali kończyć, spieszyli się ciągle i ciągle brali pieniądze. A człek solidny — płakał, prosił, zaklinał, biegał i płacił — nie chodził do kawiarni, jadł byle co, nocami miewał koszmarne sny.

Aż wreszcie łódź poszła na wodę, załopotała nowemi żaglami, kiwnęła się raz i drugi na fali... i czekała na pomyślny wiatr. A wiatr nie przychodził. Panowała martwa cisza. Łódź czekała i obijała swe boki o pomosty portowe — a gdy przyszedł wreszcie wiatr, zaraz pękł szkot, wyrwała się knaga i złamał uchwyt. Wszystko zrobione z pierwszorzędnego materjału. Człek solidny zapłakał, sprawił nowy uchwyt, zaszplisował szkot i znów czekał na wiatr — czekał i czekał aż wreszcie przysła zima i mróz. Wyciągnięto łódź na ląd. Czekano wiosny. Przez ten czas łódź naprawiano, pomalowano, a gdy przyszedł sezon, człek solidny sprzedał ją innemu solidnemu człowiekowi. Sam zaś, kupił sobie czapkę kapitańską i dziś, chodzi po wybrzeżu uczy młodzików, co to jest bukszpryt, do czego służy kil i jak odnajdywać swój kurs. Powoli zaczyna znów dobrze jeść i spokojnie sypiać. Warszawie przybył jeszcze jeden doświadczony żeglarz.

—mr.

ZAGADNIENIA TECHNICZNE W ŻEGLARSTWIE.

Opór powietrza na jachcie żaglowym.

Wielu żeglarzy nawet doświadczonych, lekceważy sobie niesłusznie teorje aerodynamiczne. Nie wdając się w ściśle fachowe obliczenia i dowody, spróbuję tu w paru słowach objaśnić główne, a bardzo interesujące sposoby badań i wyniki nowoczesnej aerodynamiki żeglarskiej.

Badania w tym kierunku, skupiały się początkowo nad zagadnieniem wynalezienia metod i sposobów jakiemi by można było sprawdzić teoretyczne dane w praktyce.

Aerodynamiczne laboratorja doświadczalne, które już dość dawno istnieją zagranicą mają za główny cel badanie sił powietrza w związku z szybkim rozwojem aeroplanów.

Teoretycy aerodynamiki żaglowej, skorzystali z tych laboratorjów i rozpoczęli sprawdzać swe teoretyczne obliczenia na bardzo skomplikowanych aparatach aerodynamicznych, któremi rozporządzały laboratorja.

Najważniejszym przyrządem w laboratorjum aerodynamicznem jest maszyna tworząca wiatr. Składa się ona z pędzonego elektrycznością wentylatora; wytworzony przezeń prąd powietrza o żądanej sile, a więc wiatr, przechodzi przez t. zw. tunel wiatrów, na końcu którego znajdują się urządzenia pozwalające na równomierne rozdzielanie wiatru, lub też skupianie go w danem miejscu.

Naprzeciw otworu tunelu, umocowane są na ruchomem rusztowaniu powierzchnie, (w tym wypadku żagle lub rozmaite części takielunku jak n. p. maszt, liny, które możemy obserwować pod działaniem sztucznego wiatru.

Dla rejestracji działania wiatru i badania jego efektywnej siły na powierzchni żagla ustawionego pod rozmaitemi kątami, służą przyrządy zegarowe.

Tym sposobem możemy się dowiedzieć ile n. p. ciągnie żagiel wielki (grot) o danej powierzchni przy pełnym wietrze, lub na wiatr, ile fok przy bocznym wietrze o pewnej sile i t. d.

Prócz tego można obserwować zapomocą rożnych sposobów, wiry i ssawki powietrzne, które się tworzą w rozmaitych miejscach żagla i takielunku, spowodowane, czy to formą przedmiotu owiewanego przez wiatr, czy też działaniem spotykanych przeciw prądów, będących momentem przeciwdziałającym, w ogólnej wypadkowej sił posuwających jacht żaglowy naprzód. Te siły przeciwdziałające są dla żeglarza najwięcej interesujące jako ciemny punkt w jego dążeniu do osiągnięcia możliwie najwyższej szybkości.

W naturze jednakowoż występują jeszcze rozmaite działania, których w laboratorjum nie da się zaobserwować choć w praktyce muszą być wzięte w rachubę.

Prócz żagli, mamy takielunek z mnóstwem lin, mamy korpus jachtu, załogę siedzącą na pokładzie lub poruszającą się. Są to wszystko czynniki, które nie mogą być lekceważone przy ogólnem choćby pobieżnem obliczeniu szybkości jachtu, przy danym wietrze i jego kierunku.

Wiatr t. j. poruszające się cząstki powietrza uderzając o powierzchnię żagla, po wykonaniu swej pracy, przepływają dalej, tworząc rozmaite załamania i zboczenia, a spotykając się z cząstkami płynącemi w innym kierunków tworzą szkodliwe wiry. Otóż jednem z zadań aerodynamiki żeglarskiej, jest właśnie wykazanie tych szkodliwych momentów, wyjaśnienie, które kształty żagli i takielunku są nieodpowiednie, a także jakie jest wzajemne oddziaływanie powierzchni pojedyńczych żagli na siebie.

Próby przy kanale wiatrów dały nadspodziewanie dobre wyniki. Prawie wszystkie teoretyczne wyliczenia zostały w praktyce potwierdzone, a wiele nowych odkryć na tem polu zawdzięcza swoje istnienie doświadczeniom laboratoryjnym.

Nadzwyczaj interesujące są sposoby, jakiemi posługiwano się, aby zbadać zachowanie się warstwy powietrza, najbliższej powierzchni żagla, podczas działania sztucznego wiatru.

Wzięto mianowicie odpowiednio długi cienki patyczek, na którego końcu na bardzo cienkim włosie umocowano piórko puchowe. Wodząc tym puszkiem po powierzchni żagla, obserwowano kierunki występujących prądów. Notując dokładnie, wyniki powyższego eksperymentu, otrzymano graficznie dokładny obraz kierunków wiatru na powierzchni żagla, poznano wszelkie jego zboczenia i wiry.

Drugi sposób polega na puszczaniu sztucznego dymu na przedmiot owiany wiatrem. Rozkład prądów i wirów daje się z łatwością zaobserwować jednocześnie na całej powierzchni.

Przy eksperymentach tych wykryto nadzwyczaj ciekawe, a żeglarzy mocno interesujące rzeczy.

Każde ciało poruszające się (ruch względny) w pewnem ośrodku (w danym wypadku w powietrzu), prując go, napotyka na opór t. zw. czołowy, którego wielkość zależy od powierzchni największego przekroju, oraz kształtu poruszającego się ciała. Nie jest to opór jedyny, gdyż za poruszającym się przedmiotem tworzy się próżnia. Próżnię tę stopniowo zapełniają wirujące cząstki powietrza tworząc z obu stron poruszającego się ciała t. zw. smugę. Smuga, po stronie zawietrznej trwa tak długo, jak długo dany przedmiot znajduje się w ruchu



Przy pomoście na przystani AZS-u.

względem ośrodka (powietrza), jednem słowem n. p. maszt poruszający się naprzód ciągnie za sobą pewną ilość wirującego powietrza po swej zawietrznej stronie, tak samo jak i każda część takielunku, oraz korpusu.

Zrozumiałem jest, że wleczenie za sobą pewnej ilości powietrza (smugi) powoduje opór, który możemy doprowadzić do minimum, dając danemu przedmiotowi najodpowiedniejszy przekrój, otrzymany na zasadzie praktycznych prób laboratoryjnych w pracowniach aerodynamicznych.

Każda część takielunku jest momentem oporu przeciw poruszaniu się naprzód jachtu spotrzebowującą nietylko siłę na rozdzielanie powietrza, lecz wlokącą za sobą bezużytecznie całą masę powietrza. To samo dzieje się przy korpusie łodzi i załodze, tu jednakże występują większe powierzchnie, więc i opór jest większy.

Równie dużo dowiedziano się przy obserwacjach zapomocą piórka puchowego, lub dymu, o współ- lub przeciwdziałaniu dwóch żagli, które będąc dobrze ustawione, mogą uzupełniać się, względnie dopomagać sobie wzajemnie do zniszczenia szkodliwych wirów; nieodpowiednio zaś stosowane, tylko powiększają opór i niszczą lub uszczuplają siłę prącą jacht naprzód.

Te rozmaite, a wytrwałe doświadczenia, dały wielką ilość nowych możliwości dla konstruktorów jachtów żaglowych. Rozpoczęły się próby, stosowania ożaglowań optycznie jako sylweta, zupełnie różnych od dotychczasowych, a zbudowanych na podstawie wyżej wymienionych doświadczeń laboratoryjnych.

Głównym praktycznym wynikiem badań aerodynamicznych jest zasada: im dłuższy jest przedni brzeg żagla tnący powietrze (przedni lejk) tem lepiej wykorzystujemy siłę ciągnącą żagla przy danej jego powierzchni. Prócz tego zupełnie wyjaśniono rolę żagla przedniego, jego potrzebę, określono wielkość i ewentualnie proporcję do grota.

W roku bieżącym podjęto praktyczne urzeczywistnienie teorji aerodynamicznych w budowie i takielunku jachtów żaglowych, o wynikach mających praktyczne znaczenie nie omieszkam w swoim czasie czytelników „Sportu Wodnego” powiadomić.

Old sailor.

SĘDZIOWIE REGATOWI.

Jak to już w poprzednim numerze nadmieniono, dn. 25.IV rozpoczął się kurs sędziów regatowych P. Z. Ż. zakończony dn. 8 maja. Zajęcia trwały 12 godzin, w czasie których kom. Aleksandrowicz miał „Wykład ogólny przepisów regatowych”, zaś kom. Wolff prowadził „Ćwiczenia z Przep. Reg.“. poprzedziwszy je wstępnym wykładem o obowiązkach sędziów, którego treść poniżej zamieszczamy.

Przepisy regatowe stosunkowo niewiele mówią bezpośrednio o sędziach. Określają one, że w Kom. Sędziowskiej musi być ich trzech, że nie może być wśród nich więcej niż jeden członek zarządu danego klubu, pozatem podają pare punktów o uzupełnianiu Komisji Sędziowskiej, i postępowaniu przy protestach.

Ponieważ do sędziów należy stwierdzenie, czy regaty odbyły się zgodnie z Przepisami, muszą oni zajmować się wszystkiemi §§ Przepisów.

Postępowanie sędziów w razie konieczności interwencji wynikłej, czy to wskutek protestu, czy też z własnej inicjatywy dzieli się na dwie części, które należy zupełnie wyraźnie rozróżniać: 1) ustalenie faktów. 2) zastosowanie przepisów (czyli interpretacja faktów). Od orzeczenia sędziów istnieje odwołanie do wyższej instancji Kom. Sportowej, P. Z. Ż., ale tylko w sprawie zastosowania przepisów. Ustalenia faktów należy wyłącznie do Kom. Sędziowskiej która jest tu instancją pierwszą i ostatnią, od decyzji jej nie ma odwołania, gdyż P. Z. Ż. wydaje swą opinję jedynie na podstawie materjału faktycznego dostarczonego przez Komisję Sędziowską. Wszelkie protesty kwestjonujące stan faktyczny stwierdzony przez Kom. Sędziowską, są odrzucane bez merytorycznego rozpatrzenia jako nie formalne. Z tego płyną następujące konsekwencje:

1) d l a s ę d z i ó w: konieczność jak najstaranniejszego zbadania faktów, nie zaniedbania niczego, co mogłoby się przyczynić do wyświetlenia sprawy ponieważ dodatkowe badania nie mogą być po wydaniu wyroku—przeprowadzone, gdyż Kom. Sędziowska z chwilą wydania wyroku kończy swą działalność, a Komisji Sportowej P. Z. Ż. nie przysługuje prawo badania faktów.

2) d l a s t r o n wynika k o n i e c z n o ś ć we własnym interesie wyłożenia odrazu wszystkich argumentów tyczących się samego faktu. Strony zaniedbujące tego, narażają się na przegranie sprawy, chociażby najsłuszniejszej, ponieważ w wyższej instancji, żadne przesłuchiwanie świadków zajścia, nie jest dopuszczalne. Oczywiście powyższe konieczności nie są „obowiązkiem” narzuconym przez Przep. Reg. Kom. Sędziowska ma zostawioną zupełną swobodę co do s p o s o b u ustalenia faktów, m o ż e badać świadków, może poprzestać na zbadaniu jednego, może wogóle uznać, że jest już dobrze poinformowana o zajściu. Tem większą jest odpowiedzialność sędziów to też muszą to być sportowcy nieposzlakowani co do bezstronności i lojalności. Dla dopomożenia im w tem wprowadzona jest instytucja „delegata” klubu, stającego w obronie zawodników z tego klubu. W całej działalności Kom. Sędziowskiej zasadniczą rolę odgrywa protokół. Nietylko dlatego, że protokóły regat muszą być corocznie odsyłane do sekretarjatu Związku, ale przedewszystkiem dlatego, że protokóły pozwalają odtworzyć cały przebieg rozsądzania. protestów W protokóle znajdziemy zeznania świadków, szkice sytuacji, wnioski wysnute przez sędziów, ich wyrok. Dokładne prowadzenie protokółu leży zarówno w interesie stron, jak i Kom. Regatowej (która odpowiada—jako przedstawicielka klubów urządzających—za odbycie się regat zgodnie z Przep.), leży wreszcie w interesie samego sportu. Protokóły spisywane znacznie później, odtwarzane na chybił trafił — nie mogą mówić, że „jacht A wpadł na B więc został zdyskwalifikowany”. Byłoby to tylko stwierdzenie faktu zderzenia, bez dodania jakiejkolwiek okoliczności, bez wskazania przepisu naruszonego. Również nie wolno uzasadniać dyskwalifikacji w tej formie np. „wskutek przekroczenia § x jacht A. zostaje wyłączony”. „Wskutek przekroczenia § A”—jest to już interpretacja faktu, zastosowanie przepisu, a nie stwierdzenie

faktu. Widziałem też kiedyś protokół regat pięknie opisujący pogodę, kurs, wyliczający zawodników i ich miejsca, przemilczający jednak także „głupstwo” jak to, że Komisja dowiedziawszy się o „rozjechaniu boi kursowej prowadziła szczegółowe dochodzenia, przesłuchiwała świadków“ no i zapewne powzięła jakąś decyzję. W tym wypadku protokół poprostu przemilczał całą sprawę uniemożliwiając ewentualne odwołanie.

„Bez protokółu, niema regat“!

Do dokładnego stwierdzenia faktów konieczne jest jednak, żeby sędziowie orjentowali się w tem, co jest ważne, a co bez znaczenia, czyli żeby dobrze znali i rozumieli przepisy. Inaczej najlepsze chęci nie uchronią od tego, że np: drobiazgowo będzie badany kierunek i siła wiatru, lecz zupełnie pominięta odległość jachtów od boi.

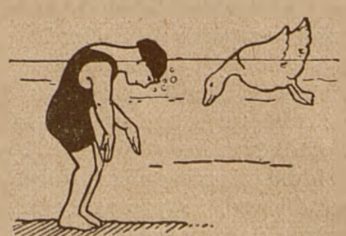
Dlatego nie mógłbym zgodzić się ze zdaniem, że sędziowie nie potrzebują być „fachowymi” żeglarzami, czynnymi sportowcami, gdyż mogą poprzestać na materjale faktycznym dostarczonym przez „fachowych” funkcjonarjuszy Kom. Regatowej (celowniczego, startera itd). Funkcjonarjusze ci do tego by być „fachowcami” muszą znać tylko te punkty Przep. Reg. które dotyczą ich bezpośrednio; tylko w tym zakresie zeznania ich są dla sędziów świadectwem oficjalnem, pozatem zaś należy je uważać za równorzędne z zeznaniami zwykłych „nieurzędowych” świadków. Niema więc mowy o tem, by sędziowie (których rozpatrzeniu podlega jak mówiliśmy zachowanie wszystkich Przepisów) mogli opierać się wyłącznie na świadectwie funkcjonarjuszy Komisji Regatowej. Stąd płynie żądanie, aby sędziowie regatowi byli o ile możności regatowcami, a w każdym razie czynnymi żeglarzami.

A. Wolff.

NAUKA CRAWLA METODĄ BRINKA.

Nauka pływania w Ameryce zaczyna się od nauki crawla, aczkolwiek zwolennicy metody naturalnej są zdania, iż styl w pływaniu jest zależny od indywidualności osobnika. Doświadczony instruktor po pierwszych ruchach w wodzie może się już zorjentować o wewnętrznej predyspozycji osobnika do tego, lub innego stylu i mając tę wytyczną, odpowiednio kierować nauczaniem; co nie przeszkadza, że w dalszej nauce można sobie przyswoić i inne style.

Nauczanie młodzieży odbywa się przeważnie podług metody Brinka, jednego z najlepszych pedagogów i instruktorów sportowych. Zamiast opisywać metodę, Brinka pozwolę sobie przytoczyć opis toku lekcyjnego, jaki podaje komandor Langellow, dyrektor ameryk. Czerwonego Krzyża. Jest on gorącym zwolennikiem metody Brinka i posługując się nią potrafił on w ciągu ½ godziny nauczyć pływać 55 chłopców. Na wyżej wspomniany tok lekcyjny składa się szereg plastycznych opisów, ilustrowanych zdjęciami fotograficznemi.



Rys. 1.

1. Głodna kaczka. Oswojenie się z wodą. Rys. 1.

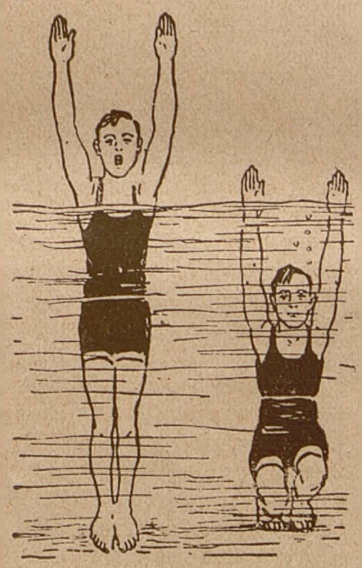
Ilekroć kaczka jest głodna, zanurza ona głowę do wody i szuka pożywienia. Jeżeli może mieć przytem otwarte oczy, to i my potrafimy to samo uczynić. Zanurzcie więc chłopcy głowę do wody i otwórzcie oczy. Nie spieszcie się, wstrzymajcie oddech powoli, nie gwałtownie i obejrzyjcie wasze dłonie. (Nauczyciel pokazuje, jak to wykonać).

2. Oddychanie motoru. — Ćwiczenie oddechowe. Rys. 2.

Łódź motorowa doskonale potrafi oddychać, ponieważ wdycha powietrze nad wodą, a wydycha przez rurę pod wodą. Ja również pragnę oddychać w powyższy sposób: wdycham powietrze ustami, zamykam je, zanurzam głowę do wody i wydycham powietrze przez nos. Powtórzcie to.

3. Pływanie, jak meduza. — Unoszenie ciała przez wodę. Rys. 3.

Należy w wodzie zrobić kuczkę, objąć kolana rękami, zaczerpnąć powietrze i zanurzyć głowę do wody. Wstrzymajcie oddech, a przekonacie się, że woda wypchnie Was do góry.



Rys. 2.

4. Pływanie, jak żółw. — Leżenie na wodzie. Rys. 4.

Czyście widzieli, jak żółw pływa? Możemy go łatwo naśladować. Wyciągnijcie ręce, przyciągnijcie brodę do piersi, i połóżcie się na wodę przodem. W ten sposób będziecie na wodzie leżeć.

5. Jazda na saniach.

Czy wiecie o tem, że możecie na wodzie jechać saniami jakby to był lód. Ręce wasze będą tworzyły płozy sań, wznosimy więc do góry wyprostowane ręce. Zanurzamy głowę do wody, odbijamy się od ściany i leżąc bez ruchu posuwamy się naprzód.

6. Łódź motorowa. — Ruchy nóg. Rys. 5 b.

Nauczyliśmy się jeździć na saniach, nauczymy się teraz naśladować łódź motorową. Uderzamy stopami o wodę mając zupełnie wyprostowane kolana. Ręce trzymamy, jak poprzednio, wyprostowane wzniesione wzwyż.



Rys. 3.

7. Wiatrak. Ruch rąk. Rys. 5 a.

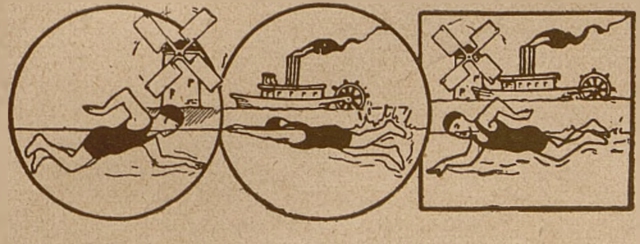
Poruszajcie rękami i starajcie się naśladować skrzydła wiatraka. — Łączne ruchy rąk i nóg. Rys. V c.

Wyobraźcie sobie, że wiatrak i łódź wpadły na siebie i muszą razem płynąć. Ręce naśladują wiatrak, a nogi łódź motorową.


Rys. 4.

9. Oddychanie. Rys. 4.

Przypomnijcie sobie, jak oddycha motor. Zwróćcie twarz do boku i zaczerpnijcie powietrze, przez usta, a później mając twarz w wodzie wydychajcie powietrze przez nos. I tak w dalszym ciągu naprzemian.


a b c

Rys. 5.

W powyższy sposób prowadzona nauka pływania pozwala młodzieży łatwo i szybko ją opanować. Longellow, który bardzo długo był przeciwnikiem tej metody, stał z czasem wielkim jej zwolennikiem. Zrobił on przy tem ciekawe spostrzeżenie, że nauka pływania crawlem idzie znacznie szybciej niż nauka „żabką". Wobec wielkiego uznania, jakim się Longellow cieszy w Ameryce należy jego pogląd wziąć pod uwagę i przeprowadzić rewizję, stosowanych u nas ogólnie metod nauczania.

Mira Jakubowiczowa.

Zawody pływackie w Krakowie.

Dnia 19 maja b. r. odbyły się w basenie Y. M. C. A. zawody pływackie na zakończenie sezonu zimowego.

Organizacja tej imprezy spoczywała w rękach krakowskiego O. W. F. Rezultaty pracy na kursie O. W. F. przedstawiają się następująco: 50 m. stylem dowolnym dla początkujących: 1) Scipio (Wisła) w dobrym czasie 36 sekund 2) Poje w. 49.5 3) Figiel w. o jeden metr — Atrakcją dnia była setka stylem dowolnym w której po raz pierwszy w tym roku uczestniczył Kuncewicz. Startuje 2 — Kuncewicz, Boczar — 1) przychodzi Kuncewicz W. K. W. w czasie 1 min. 14.4/10 osiągając międzyczas na 50 m. 33.8/10. 2) Boczar A. Z. S. Kraków 1, 23.2/10.

100 m. nawznak w braku Trytki wygrywa 1 miejsce Smolka (Cracovia) 1,42.1/10 2) Morbitzer (W.) 1.47,6/10.

50 m. st. dow. pań 1) Nowakówna A. Z. S. Kraków 42,9/10 rekord okręgowy.

Na 200 m. st. dow. panów Sieńkowski (Cracovia) ustanawia nowy rekord okręgowy 2.56.

100 m. st. klasycznym: 1) Pauly (Crac.) 1.37 2) por. Hahn W. K. S. Kraków 1.43.

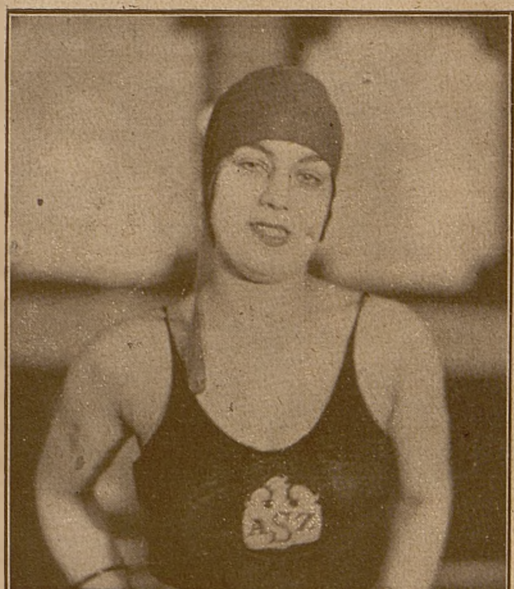
50 m. st. dow. chłopcy do lat 15: 1) Pilarz (Cracovia) 41. — 2) Podgórski (Cracovia) 44.

50 m. st. dow panów: 1) Sieńkowski (Cracovia) 34. 2) Neuberg (Cracovia) 39.6.

100 m. nawznak pań: 1) miejsce zajmują Nowakówna A. Z. S. Kraków uzyskując zupełnie niespodzianie czas 1.46,4 — który jest nowym rekordem Polski lepszym o 2.6 sek. od rekordu Kajserówny, 2) Grossówna A. Z. S. Kraków 2.15. Cały dystans Nowakówna płynie crawlem.

Na zakończenie odbyły się biegi sztafet juniorów 4 x 25: 1) 1.16 w składzie Maciejko, Kolaczek. Banido.

Zawody powyższe wykazały duży postęp w crawlu u młodszych zawodników, a niezbyt świetne czasy jakie uzyskano w porównaniu do ostatnich zawodów należy przypisać zbyt wysokiej temperaturze wody 26° C, skutkiem czego w biegach dłuższych niż 50 m. zawodnicy dosłownie „puchli" dociągając tylko do mety, jak również stosunkowo małej liczbie startujących. Z zawodników na pierwszy plan wybija się K. Nowakówna A. Z. S. Kraków — osiągająca na 50 m. w stylu dowolnym czas niewiele gorszy od rekordu polskiego Iżyckiej, a bijąca nawznak mimo jeszcze słabych nawrotów bezapelacyjnie — rekord polski. Mistrz Polski w setce st. dowolnym kpt. Kuncewicz — niedalekim jest od zeszłorocznej formy, — najlepiej o tem świadczyć może uzyskany czas 1,14.4 — w biegu bez konkurencji Sieńkowski, Cracovia — znajduje się w pełnej formie, tak w skokach jak i w pływaniu — a uzyskanym czasem 2.56 na 200 m. wysuwa się po Matysiaku na drugie miejsce w Polsce. W zawodach wzięła po raz pierwszy udzial sekcja pływacka „Wisły"—która przedstawia niezły materjał na crawlerów w osobach — Scipia — oraz Figla.


M. Iżycka,
obiecująca pływaczka warszawskiego AZS-u.

NA PROGU SEZONU WIOŚLARSKIEGO.

Okres, jaki obecnie przeżywają wszystkie kluby wioślarskie, jest dla wielu z nich przełomowy. Stare bowiem kadry przerzedzają się, a nowe wymagają należytej opieki, aby dochować się z nich pewnej pociechy. Na wiosnę widzi się gromady młodych, którzy garną się do wiosła. W tym okresie słyszy się wszędzie, że wprawdzie osad pierwszorzędnych niema, to jednak jest dużo materjału, z którego niewątpliwie wyrosną szeregi mistrzów. Zdanie to pełne optymizmu słyszy się co rok, a nowych mistrzów nie widać. Najczęściej zdarza się, że materjał znika nie zostawszy wioślarzami, a w najlepszym razie tym materjałem pozostaje na drugi sezon, o ile nie do końca swej karjery sportowej. Chcemy tu poruszyć tylko te wypadki, w których wina leży w samych klubach a nie w nowozaciężnych. Jasnem i zrozumiałem jest onieśmielenie i zakłopotanie większości nowicjuszy, którzy po raz pierwszy przekraczają progi klubowe. Obowiązkiem klubów, jest ułatwić tym szeregom nowowstępujących znalezienie w klubie sportowym życia towarzyskiego i sportowego, jakiego tam szukają. Oczywiście tam, gdzie zamożność klubu pozwala na utrzymywanie stałego nauczyciela wiosłowania, rzecz jest rozwiązana, gdyż uczeń zawsze znajdzie nauczyciela na stanowisku. Gorzej natomiast jest tam, gdzie kluby zdane są wyłącznie na własne siły trenerów-amatorów, których kompetencji i wiadomości narazie nie poruszamy. W większości wypadków wyznaczeni dyżurni nie przychodzą właśnie w dzień dyżurów, aby uwolnić się od rzeczywiście mało nęcącej pracy pokazywania pierwszych kroków w wioślarstwie, lub też jeśli przychodzą to zajmują się towarzystwem zbierającem się na przystani dla zabawy i flirtu, a naukę nowicjuszy pozostawiają innym nowicjuszom. Rezultat jest taki, że wioślarze nasi źle wiosłują i robią to nie dlatego, żeby nie chcieli dobrze wiosłować, a dlatego, że w tym czasie gdy stawiali pierwsze kroki, brakło im ręki, któraby ich poprowadziła przez zakamarki tajemnic stylu wiosłowania. Pożytek dla klubu z takich sił jest żaden, gdyż nie można ich użyć nawet do paradnego wyjazdu, nie mówiąc już o regatach, czy dalszej wycieczce.

Jedyną korzyścią, jest to że pozostając w klubie zmuszeni są ponosić koszty wkładek it.p. Gorzej jest, gdy trafi się na takiego osobnika, któremu żywot kopciuszka klubowego i wiecznego nowicjatu nie uśmiecha się. Taki albo odchodzi zaraz i nigdy już nie wraca, albo jeśli tylko to jest możliwe, przenosi się do konkurencyjnego towarzystwa, rozpowiadając na głos, dlaczego tak, a tak zrobił. Naturalnie jest to nieszczególna reklama i nie zaradzi jej nic ogłaszanie komunikatów w gazetach, gdyż zawsze znajdzie się prywatne dementi objaśniające właściwy stan rzeczy.

W interesie klubu leży posiadanie jaknajwiększej liczby członków, lecz liczba ta musi być ograniczoną możnością jej obsłużenia. Fikcyjne cyfry członków nie dają wcale pojęcia o klubie, jeśli są w nim dwie łodzie, mogące obsłużyć dziesięć osób. Drugim więc koniecznym punktem dobrej polityki klubowej w kierunku narybku, jest należyte postawienie kwestji taboru. Nowicjusz, dlatego, że nie umie jeździć nie powinien dostawać najgorszej łodzi, takiej, której już nikt w klubie nie weźmie, ale właśnie dlatego, że nie umie powinien mieć dobrą nową łódź, w należytym stanie, porządne całe wiosła, dobry pomost i porządną szatnię. Gdy kwestję nauczycieli dla nowicjuszy, i łodzi dla nich postawimy w sposób należyty, to nie będziemy się musieli rok rocznie skarżyć na brak osad, zachwalając „materjał". Materjał jest złem konieczne, którego właściwie się powinno unikać, i jaknajprędzej przerabiając na porządnych wioślarzy i dobrych członków klubów. W takich wypadkach wystąpienie z klubu jednego starego członka, który pracował sportowo, nie będzie dla klubu katastrofą, gdyż znajdzie się na jego miejsce dziesiątki innych.

Oczywiście do przeprowadzenia takiej kampanji werbunkowej, trzeba należytego kierownictwa i świadomych celu instruktorów. Na kształcenie instruktorów należy położyć specjalny nacisk. W Niemczech np. urządza się kilka razy do roku kursy instruktorskie dla kierowników nauki wiosłowania, pozatem robi się jeden duży kurs przy udziale nauczycieli z Akademie für Leibesübungen w Berlinie. Który dają każdemu chętnemu to minimum wiadomości, bez jakiego żaden nauczyciel obejść się nie może. Mowa naturalnie o nauczycielach-amatorach. U nas sfery „trenerów" ograniczają się do wioślarzy, którzy parę lat do klubu należą i którzy mniej więcej tyle wiedzą, że przed wiosłowaniem należy założyć wiosło do dulki i usiąść na siodełku. Kształceniu instruktorów należy poświęcić najlepsze siły klubowe, które dotychczas ograniczały się do sporadycznego treningu jednej osady.

Nowicjuszów można zniechęcić także zbyt gorącem traktowaniem sprawy. Zdarza się, że dany klub ma ochotę obesłać bieg ósemek senjorów na miejscowych regatach. Nie dysponując senjorami, sadza ośmiu pojętniejszych nowicjuszy na łódź i każe im walczyć z samymi mistrzami Polski. Rezultat jasny: osada dostaje lanie o pięć do dziesięciu długości, o ile wogóle dochodzi do mety, a niejeden z wioślarzy wysiadając z łodzi poprzysięga nie stawać nigdy do regat. Strata znaczna, nie tylko dla danego klubu, ale wogóle dla sportu. Nowicjusze powinnni startować w swojej klasie, chyba, że rzeczywiście są genjuszami takiemi jak Ten Eyck, który mając ośmnaście lat wygrał mistrzostwo Stanów Zjednoczonych, albo jak F. S. Kelly, który za pierwszym swym startem pobił najlepszych skifistów Anglji. Są to jednak tak szalenie rzadkie wypadki, że nie można ich brać pod uwagę.

W. D.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, GALERJA LUXEMBURGA, SENATORSKA 29. — TEL. 70-56 i 250-85.
Prenumerata roczna zł. 20. Kwartalna zł. 5.
Rękopisów nie zwraca się. **Konto w P. K. O. Nr. 6013.**

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.

ADMINISTRACJA DWUTYGODNIKA

„SPORT WODNY"

została przeniesiona

WARSZAWA, SENATORSKA 29, GALERJA LUXEMBURGA
TEL. Nr. 70-56

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.